

ŚW. JOANNA BERETTA MOLLA (4 X 1922–28 IV 1962)

Artykuł został napisany na okoliczność 100. rocznicy urodzin oraz 60. rocznicy śmierci św. Joanny Beretty Molli

Św. Joanna (wł. *Gianna*) jest patronką lekarzy, małżeństw, rodzin, dzieci poczętych, matek w stanie błogosławionym, Akcji Katolickiej, Obrońców Cywilizacji Życia, a także patronką organizacji zrzeszającej lekarzy ginekologów położników w służbie życiu: Mater Care International. Wspiera też narzeczonych oraz pary przed ślubem.

Wspomnienie liturgiczne św. Joanny obchodzone jest 28 kwietnia, a w naszej parafii w każdy ostatni poniedziałek miesiąca po Eucharystii o godz. 18 odbywa się nabożeństwo do niej. Prośby i podziękowania odczytywane podczas wspólnej modlitwy można składać do skrzynki pod obrazem świętej lub na adres:

intencje.joannabm.wroclaw@gmail.com

Joanna Beretta Molla lubiła wycieczki w góry, jazdę na nartach, malowanie, grę na fortepianie, jazdę motorem i samochodem. Często chodziła do teatru i filharmonii. Przed wyjściem z domu nakładała delikatny makijaż, ubierała się zgodnie z najnowszymi trendami mody, używała perfum – kochała życie.

Dlaczego więc ta pozornie zwykła kobieta została wyniesiona na ołtarze? Czy żyjąc zwyczajnie, jak nasze sąsiadki, krewne, mamy, można dojść do świętości? Czy nie warto poznać ją bliżej, aby uczyć się od niej radości życia?

Historia zwykłej kobiety (żony, matki, lekarki), która w codzienności dążyła do świętości

Korzenie

Ojciec Joanny – Alberto Beretta – urodził się 23 września 1889 r. w Magnecie w licznej rodzinie. W wieku 4 lat został sierotą. Uczęszczał do szkoły z internatem, gdzie bardzo odczuwał brak bliskich i rodzinnego ciepła. Wpłynęło to na pragnienie posiadania dużej rodziny, w której dzieci będą blisko rodziców. Był człowiekiem głębokiej a zarazem radosnej wiary i szczerego ducha. Codziennie rano, zanim poszedł do pracy, uczestniczył we Mszy Świętej. Ponieważ zależało mu na tym, aby wszystkie jego dzieci mogły studiować, rezygnował z wydatków na własne przyjemności.

Matka Joanny – Maria de Micheli – urodziła się 23 maja 1887 r. jako pierwsza z pięciu córek. W młodości myślała o wstąpieniu do zakonu, ale spowiednik przekonał ją, że jej powołaniem jest życie w rodzinie. Maria była kobietą głębokiej wiary. Z charakteru była skromna, ale kiedy wymagała tego sytuacja, stawała się zdecydowana i stanowcza. Zawsze widziano ją z dzieckiem na ręku albo siedzącą na swoim fotelu obok przepelnionego kosza z rzeczami do prasowania, szycia i cerowania. Często zamiast kupować ubrania dla dzieci, sama je szyła. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przekazywała misjonarzom. Codziennie uczestniczyła we Mszy Świętej razem z dziećmi. Każdemu dziecku okazywała tyle samo serca i uwagi. Napominała je, aby mogły zrozumieć swoje błędy. Nauczyła się greki i łaciny, aby móc śledzić ich postępy w nauce.

Maria i Alberto wzięli ślub 12 października 1908 r. i zamieszkali w Mediolanie, niedaleko klasztoru kapucynów, gdzie znaleźli duchowe wsparcie i mogli się zaangażować w pomoc bliźnim. Ich wzajemne relacje były przepelnione wiernością i szacunkiem. Mocno wierzący rodzice Joanny należeli do III Zakonu Świętego Franciszka. Zgodnie z duchem czasów przyjmowali dzieci z rąk Boga i z ufnością Jemu zawierali ich rozwój i edukację. Albert i Maria mieli trzynaścioro dzieci. Troje z nich – Dawida, Rosinę, Pierinę – zabrała hiszpańska grypa. Natomiast Guglielmina i Anna Maria zmarły jako malutkie dzieci. Amalia (zdrobniale *Iucci*) została pianistką, Franciszek i Józef byli inżynierami, Zyta farmaceutką, a Ferdynand, Henryk, Joanna i Virginia pomagali ludziom jako lekarze. Troje z rodzeństwa poświęciło się służbie Bogu. Henryk (o. Albert) wstąpił do zakonu kapucynów i wyjechał na misje do Grajaú w Brazylii. Józef był kapłanem diecezji Bergamo, a Virginia została siostrą zakonną kanosjanką i – podobnie jak brat – wyjechała na misje do Indii.

Niedziela w rodzinie Berettów w całości poświęcona była Panu. Eucharystia i nieszpory to wydarzenia, które wyznaczały główne punkty dnia. Starsze rodzeństwo towarzyszyło ojcu w odwiedzinach osób starszych, samotnych, chorych i biednych. Wszystko, co rodzina zdołała zaoszczędzić, było przeznaczane na pomoc biednym i opuszczonym.

W domu Berettów nie znajdowało się nic zbytecznego. Jeśli dziecko pragnęło czegoś, ojciec pytał, czy to naprawdę niezbędne. Dzieci od najmłodszych lat uczyły się wyrzeczeń. Była to „wyższa szkoła” kształcenia charakteru. Dzieci widziały, że wszystko, co zbyteczne, a nawet część tego, co uważane za niezbędne, jest przekazywane biednym lub posyłane na misje. Nigdy na próżno nie pukało się do drzwi Berettów. Maria kupowała zazwyczaj 4-5 kg chleba dodatkowo, aby móc nasycić głodnych. Każdy dzień kończył się rodzinnym odmawianiem różańca.

Tak wyglądała rodzina, która stała się szkołą świętości! Rodzina przekształcona w *domowy kościół*, jak mówi się obecnie.

Dzieciństwo

Joanna przyszła na świat 4 października 1922 r. (święto św. Franciszka z Asyżu) w Magencie (prowincja Mediolanu) w domu dziadków ze strony ojca jako dziesiąta z trzynaściora dzieci. Po miesiącu – 11 listopada – zostaje ochrzczona w

Bazylice św. Marcina w Magencie i otrzymuje imiona Joanna Franciszka (Giovanna Francesca).

Rodzina Berettów mieszkała wtedy przy Piazza Risorgimento 10 w Mediolanie. Trzy lata później w roku 1925, po śmierci trojga dzieci na skutek hiszpanki i zachorowania siostry Amalii na gruźlicę, przeprowadziła się do Bergamo. Zamieszkali w ładnym domu z ogrodem w wyżej położonej części Bergamo, niedaleko od domu rodziców Joanny. Po przeprowadzce Alberto musiał codziennie pokonywać drogę z Mediolanu do Bergamo. Nie było to łatwe życie. Wstawał o piątej, by móc uczestniczyć we Mszy Świętej, następnie szedł na pociąg, jechał do pracy i znów na pociąg, żeby powrócić do domu, gdzie zmęczenie i trud ustępowały miejsca radości doświadczania rodziny.

Joanna w wieku pięciu i pół roku przyjęła pierwszą Komunię Świętą w kościele św. Graty w Bergamo Alta. W jej dużej rodzinie istniały uprzywilejowane funkcje i odpowiednie do wieku relacje pomiędzy rodzeństwem: Amalia, dwudziestoletnia starsza siostra, przygotowała małą Joannę do Pierwszej Komunii Świętej.

W roku 1928 r. Joanna rozpoczęła naukę w szkole podstawowej, którą zmieniała kilkakrotnie. Największy wpływ miały na nią Siostry Kanoniczki, do których szkoły uczęszczała w ostatnich klasach, ale nawet wówczas szkoła nie była środowiskiem, gdzie miała możliwość najlepiej rozwijać swoją osobowość. Była najszcześliwsza w rodzinie, gdzie wzrastała w pogodnej atmosferze. Od mamy i siostry uczyła się grać na pianinie. Cieszyła się z życia w bliskim kontakcie z naturą.

Joanna od najmłodszych lat przyjęła z całą gotowością dar wiary wraz z jasnym chrześcijańskim wychowaniem i przekazem, że życie to cudowny dar Boga i należy mieć nieograniczone zaufanie w Bożą Opatrzność, natomiast modlitwa jest koniecznym, a zarazem skutecznym narzędziem zbawienia.

9 czerwca 1930 r. przyjęła sakrament bierzmowania w Katedrze w Bergamo.

Młodość

W 1933 r. rozpoczęła naukę w gimnazjum Paulo Sarpiego w Bergamo, gdzie skończyła cztery klasy. Nauka nie szła jej za dobrze. W 1936 nie zaliczyła włoskiego i łaciny, co groziło niezaliczeniem klasy.

W latach młodości nie brakowało jej chwil próby, cierpienia i trudności. Jednak dzięki jej bogatemu i głębokiemu życiu duchowemu, nie spowodowały one traumy czy utraty równowagi. Przeciwnie, wysublimowały jej czułość i wzmocniły cnoty.

Rok 1937 był rokiem przełomowym zarówno dla rodziny, jak i Joanny. W styczniu, po długiej chorobie, umarła Amalia. Po jej śmierci rodzina przeprowadziła się do Genui-Quinto al Mare, miasta uniwersyteckiego, gdzie Joanna ukończyła piątą klasę w gimnazjum przy Zgromadzeniu Sióstr św. Doroty.

W dniach 16–18 marca 1938 r. – jako dorastająca dziewczyna – wzięła udział w szkolnych rekolekcjach głoszonych przez o. Michała Avedano (jezuitę). Doznała wtedy mocnego i decydującego o jej przyszłym życiu doświadczenia duchowego. Dokonała wyborów świadoma obecności Boga w jej życiu. W notatkach z rekolekcji zapisała:

Chcę wystrzegać się grzechu śmiertelnego, jak węża jadawitego.

Postanawiam, że wolę raczej umrzeć, niż popełnić grzech śmiertelny.

I powtarzam raz jeszcze: tysiąc razy wolę umrzeć, niż obrazić Boga.

Czynię święte postanowienie, aby robić wszystko dla Jezusa.

Każdą moją czynność, każdą moją przykrość ofiarowywać Jezusowi.

Postanawiam, że aby służyć Bogu, nie chcę więcej pójść do kina, jeśli nie będę wpiery wiedziała, czy film nadaje się do oglądania, czy jest skromny, niegorszący.

Chcę prosić Pana Boga, aby mi pomógł nie dostać się do piekła. A więc unikać tego wszystkiego, co może zaszkodzić mojej duszy.

Proszę Go, aby pozwolił mi zrozumieć jego wielkie miłosierdzie.

Słaby stan zdrowia Joanny spowodował, że rodzice zdecydowali się na przerwę w nauce dla podratowania jej zdrowia (1938–1939 r.). To pomogło jej być blisko rodziców i lepiej ich poznać. Doskonaliła grę na instrumencie i malowała. Poświęciła również więcej czasu na osobisty rozwój duchowy. Do uzyskania pełni dojrzałości duchowej Joanny przyczynił się proboszcz w Quinto al Mare, ks. Mario Righetti – liturgista, jej przewodnik duchowy, który pomógł jej pojąć głęboki sens liturgii. Jej mamie Marii ksiądz Righetti zaproponował przewodniczenie żeńskiej gałęzi Akcji Katolickiej w parafii. Także Joanna wstąpiła do AK, a później w latach 1940–1941 była delegatką najmłodszych.

W 1939 r. z nowym nastawieniem rozpoczęła naukę w liceum klasycznym przy instytucie Sióstr św. Doroty w Lido d'Albaro.

Bombardowania Genui w 1941 źle wpłynęły na matkę Joanny, która choruje na serce. Rodzina latem udała się do Viggiony. Jesienią rozdzieliła się: rodzice przeprowadzili się do Bergamo i zamieszkali w domu dziadków ze strony mamy. Fernando został lekarzem wojskowym, Francesco rozpoczął pracę jako inżynier, a Zyta jako farmaceutka. Natomiast Joanna z siostrą Virginią wróciły do Genui, aby ukończyć liceum. Z rodzicami pozostali Henryk i Józef. Całą rodzinę martwił pogarszający się stan zdrowia ojca. Jednak to Maria 29 kwietnia 1942 r., w wieku 55 lat, jako pierwsza odeszła do Pana. Ich ból był jednak stonowany ze względu na podzielaną przez wszystkich pewność, że mama jest już w raju. Mimo przeciwności, Joanna zdała maturę 6 czerwca 1942 r., a w lipcu wróciła do rodziny w Bergamo. 10 września 1942 r. w wieku 60 lat Alberto dołączył do swej małżonki. W październiku rodzeństwo wróciło do Magenty do domu po dziadkach ze strony taty. Jednak Giuseppe wstąpił do seminarium w Bergamo, a Enrico do nowicjatu kapucynów w

Lovere. Rolę głowy rodziny przejął Francesco.

W listopadzie 1942 r. Joanna rozpoczęła studia medyczne na uniwersytecie w Mediolanie. Wybór zawodu lekarza był naturalny, nie tylko ze względu na powołanie rodzinne, ale przede wszystkim dlatego, że uważała ten zawód za posłannictwo, a nie pracę i przeżywała go jako służbę Bogu w bliźnich.

W 1945 r. przeniosła się na studia do Pawii, które ukończyła 30 listopada 1949 r. uzyskując specjalizację z chirurgii. Podczas lat uniwersyteckich była sympatyczną młodą dziewczyną, spokojną i dyskretną. Wspólnie z siostrą włączyła się w oratorium prowadzone przez Siostry Kanosjanki. Jedną z jej koleżanek tak ją wspominała: *Joanna podarowywała swój piękny uśmiech, pełen słodyczy i spokoju, który był odbiciem głębi i radości jej ducha zanurzonego w pokoju*. Było w tym czasie także miejsce na wiele zwyczajnych radości, choćby z powodu wypadków w okolicy Viggiony i górskich wędrówek. Rozwijając swoją duchowość codziennie uczestnicząc we Mszy Świętej i przyjmując Komunię Świętą, nawiedzając Najświętszy Sakrament, odprawiając medytacje i odmawiając różaniec.

W latach 1942–1945 dojrzywała duchowo. Swoją wielką wiarę przekładała w hojne zaangażowanie się w apostołat na rzecz młodych dziewcząt z Akcji Katolickiej oraz okazywanie miłości osobom starszym i potrzebującym w Konferencji św. Wincentego.

Razem z siostrami Zytą i Virginią, zaangażowała się w życie wspólnoty parafialnej św. Marcina, ofiarując swoją pomoc ks. proboszczowi L. Crespi.

Życie dorosłe przed znalezieniem powołania do małżeństwa.

Mamy okazję, których nie ma kapłan. Nasza misja nie kończy się wówczas, gdy lekarstwa już nie skutkują. Jest jeszcze dusza, którą trzeba prowadzić do Pana Boga, a słowo lekarza ma autorytet.

20 czerwca 1950 r. Joanna została wpisana do rejestru lekarzy w Mediolanie, a 1 lipca 1950 r., wraz z bratem Ferdynandem, otworzyła przychodnię w Mesero. Okazjonalnie zastępowała go w praktyce ginekologicznej. Pracowała tam aż do śmierci. W lipcu 1952 r. uzyskała specjalizację z pediatrii. Swoją posługę lekarską traktowała jako misję. Wciąż starała się podnosić swoje umiejętności i przynosić ulgę zarówno ciału, jak i duszy. Spośród swoich pacjentów najbardziej ukochała ubogich, matki, dzieci i osoby starsze. W tym czasie również była zaangażowana na rzecz młodzieży z Akcji Katolickiej.

Rozmawiała się także w muzyce, malarstwie, narciarstwie i alpinizmie, w czym objawiała się jej wielka radość życia i zachwyt nad pięknem stworzenia.

Modliła się i prosiła innych o modlitwę w intencji rozeznania własnego powołania, które wciąż uważała za Boży dar, gdyż *od odpowiedzi na własne powołanie zależy nasze szczęście, i to ziemskie i to wieczne*.

Apostołat AK i Listy od jej brata o. Alberto, w których opisywał swoją samotną pracę, sprawiły, że skłaniała się do decyzji o zostaniu świecką misjonarką w Brazylii u jego boku. Jednak stan jej zdrowia nie był wystarczająco dobry (nie znosiła klimatu tropikalnego). Z tego względu o. Alberto (choć z bólem serca) i jej kierownik duchowy przekonywali, że to nie jest jej droga.

Postanowiła:

1. Prosić w modlitwie Boga o odpowiedź.
2. Zapytywać swojego kierownika duchowego.
3. Zadawać pytania samemu sobie, świadomemu własnych skłonności.

Jak napisała, tak zrobiła. Po kilku latach niepewności zrozumiała, że jest powołana do małżeństwa. Nie było to powołanie zastępcze, ale droga, jakiej Pan Bóg chciał dla niej.

„Od podążania za naszym powołaniem zależy nasze szczęście na ziemi i w wieczności.”

Każde powołanie jest powołaniem do macierzyństwa fizycznego, duchowego, moralnego. Bóg złożył w nas instynkt życia. Kapłan jest ojcem, siostry zakonne są matkami, matkami dusz. Biada tym młodym ludziom, którzy nie przyjmują powołania do rodzicielstwa. Każdy musi przygotować się do własnego powołania: przygotować się, aby być dawcą życia przez poświęcenie jakiego wymaga formacja intelektualna; wiedzieć, czym jest małżeństwo „sacramentum magnum”; poznać inne drogi; kształtować i poznawać własny charakter.

Narzeczёнstwo i małżeństwo

W roku 1950 najmłodsza siostra Piotra Molli, dyrektora generalnego zakładów produkcyjnych Saffy, Teresina zaczęła mocno podupadać na zdrowiu. W tym czasie Joanna Beretta pracowała na oddziale szpitala w Magencie, pod Mediolanem. Młody inżynier Pietro, który spędzał całe dni w pobliskiej fabryce, zjawił się w tym szpitalu ze swoją umierającą siostrą Teresą. Okazało się, że niezdiagnozowana i nieleczona odpowiednio choroba wieku dziecięcego – zapalenie nerek – sprawiła, iż ta młoda, 27-letnia dziewczyna, pomimo wszelkich możliwych zabiegów lekarki o nazwisku Beretta, umarła. W tych jakże smutnych okolicznościach dwoje młodych ludzi – Piotr i Joanna – nie mieli chwili, by zamienić ze sobą choćby jedno słowo.

Później zobaczyli się w laboratorium w Mesero. *„Mama pracowała w laboratorium medycznym u wujka lekarza. Pewnego dnia tata po prostu zjawił się tam jako pacjent”* – opisywał to Pierluigi Molla (syn świętej). Widywali się także w kościele na Mszy. Po tych przypadkowych spotkaniach, dwoje młodych poznało się bliżej pod koniec roku 1954. W grudniu Joanna i Piotr zostali zaproszeni na Mszę prymicyjną i uroczysty obiad do o. Lino Garavaglii z Mesero,

późniejszego biskupa Ceseny. Joanna poznała tam bliżej mężczyznę swojego życia, należącego także do Akcji Katolickiej i zaangażowanego w swej parafii w Mesero. Piotr pisał potem w dzienniku: *Dziękuję Bogu za to dobre spotkanie*. O tym, co było dalej napisał Pierluigi – *A potem wszystko potoczyło się tak, jak zaplanowała jedna z moich ciotek. Zaprosiła ich oboje na Boże Narodzenie 1954 r. i na spektakl do La Scali*. Piotr w takich słowach zapisał wydarzenia i emocje tych dni: *Zakochałem się po uszy. Jej piękne oczy, fizyczna atrakcyjność, dobroć, zafascynowały mnie. Nie wiedziałem jednak, jak jej to powiedzieć. Na szczęście Gianna była bardziej przebojowa ode mnie i wystartowała pierwsza. Ona była otwarta i pogodna, ja byłem zamknięty i nieco przygaszony*.

Joanna była osobą pociągającą, potrafiącą wyrwać narzeczonego z osamotnienia i monotonii życia w fabryce. Ze swej strony Piotr ofiarował młodej dziewczynie, pozostającej bez rodziców i od dawna poszukującej własnej drogi, pewność i stałość. Dwie drogi złączyły się w jedną, która stała się przestrzenią dla życia i radości; przestrzenią dla wypraw w góry, na koncerty w La Scali i niedzielne spotkania. Zrodziła się wówczas pomiędzy nimi głęboka przyjaźń oparta na wzajemnym szacunku, dzieleniu wspólnych ideałów życia (pracy, rodziny, miłości do bliźnich), planach założenia rodziny otwartej na Boga, dzieci, poświęcenie i cierpienie. Lecz nie było tam miejsca na żadną bigoterię.

Mój Piotrze, jestem bardzo szczęśliwa, ponieważ Cię kocham i Ty też mnie kochasz i zrobię wszystko, abyś miał we mnie dobrą, kochającą, wyrozumiałą i zawsze uśmiechniętą żonkę ... (z listu św. Gianny do męża 13 grudnia 1955 r.)

Ceremonia oficjalnych zaręczyn odbyła się w poniedziałek wielkanocny, 11 kwietnia 1955 r. podczas Mszy Świętej odprawianej przez brata Joanny ks. Józefa Berettę w kaplicy Sióstr Kanosjanek w Magencie.

Najdroższy Piotrze, jak mam dziękować Ci za ten przepiękny pierścionek zaręczynowy? W zamian oddaję Ci moje serce (...). Wiesz, jak bardzo pragnę widzieć Cię szczęśliwym. Powiedz proszę, jaka mam być i co mogę zrobić, byś to Ty był szczęśliwy? Ufam tak bardzo Bogu i jestem pewna, że Pan pomoże mi być godną ciebie żoną – napisała przyszła święta 9 kwietnia 1955 r.

Chcę, by nasza nowa rodzina była wiecznikiem zgromadzonym wokół Jezusa - napisała dziesięć dni przed ślubem.

Zaproponowała, byśmy przygotowali się do ślubu, poszcząc przez trzy dni i modląc się razem. Do głowy by mi to nie przyszło. Ale skoro chciała, tak było – wspominał Piotr. Podczas tego swoistego triduum, uczęszczali na Msze Święte i przyjmowali Komunię Świętą. On w kościełku Matki Bożej Dobrej Rady w Ponte Nuovo, a Joanna w Sanktuarium Wniebowzięcia Matki Bożej w Magencie.

Po wielu przygotowaniach nadszedł upragniony dzień – 24 września 1955 r. Przed ołtarz, gdzie czekał wzruszony Piotr, prowadził Joannę brat Ferdynand. Ślubu w Bazylice św. Marcina w Magencie udzielili sobie w obecności kapłana Giuseppe – brata świętej. Po skromnym przyjęciu weselnym młoda para udała się w podróż poślubną przez Rzym na południe Włoch do Capri, Neapolu, Ischii i Taorminy. Po powrocie przeprowadzili się do Ponte Nuovo di Magenta – zacisznej willi przeznaczonej dla rodziny dyrektora zakładów SAFFA (Piotra).

Powiedz, co mogę zrobić, by uczynić Cię szczęśliwym.

Rozpoczęło się zwykłe, codzienne życie. Jednakże Joanna i Piotr nie narzekali na trudy dni powszednich, które w porównaniu do odpoczynku i świąt wydawały się nigdy nie kończyć. Joanna wydawała się zarażać swoją pogodą ducha, spokojem i radością, którą promieniowała, tych, którzy byli wokół. W tym właśnie okresie była o wiele bardziej niż kiedykolwiek wcześniej zaangażowana w pracę lekarza ogólnego i pediatry. Od 1956 roku w małej dzielnicy Ponte Nuovo była odpowiedzialna za Ośrodek doradczy dla matek i za dom dziecka, a lekarską troską otaczała dzieci w szkołach państwowych. Nie zaniedbywała też wielkiej rodziny Berettów, pisząc do braci, którzy byli daleko oraz odwiedzając bądź zapraszając do swego domu tych, którzy byli bliżej. Nie zapomniiała również o Akcji Katolickiej Kobiet.

Pan szybko spełnił jej wielkie pragnienie bycia szczęśliwą matką wielu dzieci. 19 listopada 1956 r. rodzi się Pierluigi. Jego chrzest, w kościele pw. Matki Bożej Dobrej Rady oraz poświęcenie go Matce Bożej Dobrej Rady rozpoczęło kontynuowaną w latach następnych rodzinną tradycję. Po roku, 11 grudnia 1957 r. przyszła na świat Maria Zyta (zwana Marioliną), a dwa lata później 15 lipca 1959 r. rodzina powiększyła się o Laurę. Cała trójka przyszła na świat w domu w Ponte Nuovo. Joanna ciężko przechodziła czas oczekiwania na dzieci, a także same porody. Tym niemniej cierpienia związane z macierzyństwem podejmowała chętnie, gdyż miała na uwadze wartość życia. Joanna po każdym urodzeniu dziecka stawiała się jeszcze bardziej promienna i wewnętrznie przekonana, że otrzymała możliwość udziału w najbardziej niezwykłym akcie historii, to znaczy, że powtarza akt stwórczy Boga. Święta z prostotą, radością życia i wyważeniem potrafiła łączyć obowiązki żony, matki i lekarki. We wspólnocie życia i miłości rodziny, którą narodziny dzieci uczyniły jeszcze większą i wymagającą, Joanna czuła się zawsze spełniona. Była szczęśliwa, gdy wraz z dziećmi mogła jeździć do Courmayeur, gdzie było świeże powietrze. Nadal lubiła jeździć na nartach i wędrować po górach.

Pierluigi tak wspomina tamte wydarzenia: – *Najwyższe wspomnienia to te z wypadów w góry. Mama zabierała mnie na narty. Była alpinistką, wspinająca się z czekanem, na linie. Kilkakrotnie zdobyła Mont Blanc. W góry wyjeżdżała, kiedy tylko się dało. W tamtych czasach już jazda na nartach była czymś wyjątkowym, a co dopiero wspinaczka i to w wykonaniu kobiety.*

W codziennych obowiązkach przeżywała swą wielką wiarę, konfrontując z nią swoją działalność i każdą decyzję w spójności i radości.

W małżeństwie Mollów nie zawsze wszystko dobrze się układało. Piotr sporo pracował, często nie było go w domu. Z ich korespondencji wynikało, że okresy dłuższej nieobecności inżyniera przypadły za każdym razem, kiedy jego żona

była w ciąży. Święta zaciskała zęby, toczyła wewnętrzną walkę. *Dziś wieje lodowaty wiatr i Pierluigi nie może wyjść... Wczoraj, jak już Ci napisałam, bez przerwy wymiotował. U Marioliny wyrzynają się ząbki. Nie śpię już trzecią noc z rzędu. Drogi Piotrze, nigdy nie myślałam, że bycie mamą jest tak trudne! Chciałabym, by były zdrowe, uśmiechnięte, tymczasem codziennie coś nowego się wydarza. Na szczęście Ty jesteś optymistą i dodajesz mi tak odwagi; przeciwnie ciągle miałabym dość* – napisała w jednym z listów. W roku 1959, kiedy była w zaawansowanej ciąży z Laurą, Pierluigi i Mariolina mieli po 3 i 2 lata, a Piotr od 40 dni był w podróży służbowej w Ameryce. Joanna pisze do męża w następujących słowach: *Zaczął się 9. miesiąc, łatwo się męczę. Jestem całkowicie sama i nic tylko czytam ciągle Twój list. Przyznam, że psychicznie już nie wytrzymuję. (...) Wracaj tak szybko, jak możesz*".

Kiedy była w trzecim miesiącu ostatniej ciąży z Gianną Emanuelą, Piotr wybierał się w sprawach służbowych do Paryża. Joanna powiedziała mu: *„Przywieź mi magazyny mody. Jak urodzę Gianninę, chcę dobrze wyglądać”*. Święta była osobą normalną, elegancką kobietą, która dbała o swój ubiór, szyła kostiumy u krawcowej i była z modą na czasie. Grała na fortepianie, chodziła na koncerty do La Scali, malowała obrazy (należy pamiętać, że mówimy o latach 40. i 50. ubiegłego wieku). Jeździła na motorze (i to dość szybko), co w tamtych czasach do kobiety nie przystawało. Pierluigi wspominał: *Jak byłem większy, przesiadła się do samochodu. Zabierała mnie do pacjentów. Musiałem się trzymać, bo mama nie oszczędzała pedału gazu. Kiedy rodzice gdzieś jechali, zwykle za kierownicą siadała mama. Jezus był dla mamy wszystkim. Jemu podporządkowywała decyzje. Nie musiała o Nim opowiadać, bo swoją miłość do Jezusa przekładała na życie. Jeśli chodzi o wiarę, była zdyscyplinowana: modlitwa, Msza św., na ile było to możliwe, każdego dnia. Jako lekarz uczyła nas, że pacjent to nie tylko ciało do leczenia, ale odbicie Chrystusa. W chorych widziała cierpiącego Boga. Wszystko to jednak było dla niej naturalne, była zupełnie normalna. Tata dużo mi o niej opowiadał. Na przykład, kiedy pojechali z mamą w podróż poślubną na Capri i do Taorminy na Sycylię, wstąpili do Rzymu. Tata ciągnął od kościoła do kościoła, na adoracje. A mama mówi: „Pietro, koniec ze zwiedzaniem kościołów, błagam, pokaż mi coś innego!”*.

Tajemnica cierpienia i zaufania Opatrzności

Jeśli w walce o nasze powołanie musielibyśmy umrzeć, to byłby to najpiękniejszy dzień naszego życia.

W drugiej połowie roku 1961 Joanna była ponownie w stanie błogostawionym. Pierwsze miesiące oczekiwania na dziecko minęły spokojnie, lecz dość szybko sytuacja stała się poważna. Wykryto włóknaki macicy, który zagrażał życiu dziecka i mamy. Rozwój sztuki medycznej był w tamtych czasach na tyle zaawansowany, że wystarczyłoby usunięcie włóknaka i radio lub chemioterapia, aby wyeliminować wszelkie ryzyko dla matki. Tymczasem Joanna była temu przeciwna. Wiedziała bowiem, że pełna terapia wymagałaby przerwania ciąży. Uważała, że jej powołaniem, jako lekarza i matki, była ochrona życia, a nie uśmiercanie go. Poprosiła lekarza, aby ocalił życie, które nosiła w swoim łonie – zgodziła się tylko na chirurgiczne usunięcie nowotworu. Wiedziała na jakie ryzyko w ten sposób się decyduje. Oddała się modlitwie i zaufała Opatrzności Bożej. 6 września 1961 r. przeszła operację w Monza. Operacja udała się, a życie dziecka i matki zostało uratowane.

Joanna dziękowała Panu i przeżyła kolejne siedem miesięcy do porodu, z niezrównaną siłą ducha i w niezmiennym wypełnianiu obowiązków matki i lekarza. Obawiała się także, że dziecko mogłoby urodzić się niepełnosprawne. Prosiła Boga, by tak się nie stało. Kilka dni przed porodem, ufając wciąż Bożej Opatrzności, była gotowa, aby oddać własne życie, by ocalić życie dziecka. Dziesięć dni przed śmiercią *„powiedziała do mnie dobitnie, tonem zdecydowanym, ale pogodnym, z głębokim spojrzeniem, którego nigdy nie zapomnę: »Jeśli będziecie musieli zdecydować między mną a dzieckiem, żadnego zawahania: wybierajcie – i tego się domagam – dziecko. Ocalcie je”* – wspominał Piotr – *dla Joanny dzieciątko, które nosiła w swoim łonie, miało takie samo prawo do życia jak Pierluigi, Mariolina, Laura i ona sama. W tamtej chwili była dla dziecka narzędziem Bożej Opatrzności, aby mogło pojawić się na świecie. Los pozostałych dzieci, ich wychowanie i wzrost Joanna powierzała, w pełni ufając Bożej Opatrzności, opiece krewnych*". Piotr, który znał dobrze hojność Joanny, jej ducha umartwienia, roztropność i moc jej wyborów czy decyzji, poczuł się zobowiązany, aby je uszanować, nawet jeśli mogły przynieść niezwykle bolesne konsekwencje dla niego i ich dzieci.

Po południu 20 kwietnia 1962 r., w Wielki Piątek, Joanna została przyjęta na oddział położniczy w Monza, gdzie o poranku 21 kwietnia 1962 r. w Wielką Sobotę urodziła się Gianna Emanuela. Dla świętej zaś rozpoczyna się kalwaria męki. Już kilka godzin po porodzie stan Joanny pogorszył się – wzrastała gorączka, a ostre bóle w nadbrzuszu okazały się spowodowane sepsą. Pomimo wielu zabiegów, stan jej zdrowia pogarszał się z dnia na dzień.

Świadomość, że pozostawia dzieci i męża towarzyszyła jej do końca i była cierpieniem większym niż ból fizyczny. Joanna do ostatnich chwil była świadoma, nie pozwalała uśmierzać bólu. Chciała do końca świadomie cierpieć z Chrystusem. O świcie 28 kwietnia, na własne życzenie, została przewieziona do domu w Ponte Nuovo, by móc po raz ostatni usłyszeć dzieci. Na kilka godzin przed odejściem poprosiła, być dać jej na ręce niemowlę. *Będziesz rosła bez mamy* – powiedziała Joanna, tuląc dziewczynkę. Heroizm, który trudno pojąć.

Wybór Joanny, który pochodził z sumienia matki i lekarza, może być w pełni zrozumiany tylko w świetle jej wielkiej wiary, jej niezachwianego przekonania o świętym prawie do życia, jej matczynego heroizmu i całkowitego zaufania Bożej Opatrzności. Umarła o 8 nad ranem 28 kwietnia 1962 r. w domu rodzinnym.

Pogrzeb Joanny odbył się 30 kwietnia 1962 r. o godz. 15 w kościółku w Ponte Nuovo. Została pochowana na cmentarzu w Mesero. *Przed zemdleniem na groźbie ochronił mnie pięcioletni syn. Zapytał, czy mama nas widzi i*

słysz. I czy może nadal z nią rozmawiać. Odpartem, że tak. I to mnie trzymało. I trzyma do dziś – opowiadał po latach Piotr Molla.

Pogrzeb stał się wyrazem wielkiego, powszechnego, głębokiego wzruszenia, wiary i modlitwy, współczucia i chrześcijańskiego świadectwa. Na klepsydze napisano „*Głęboko poruszeni wspominamy doktor Joannę Mollę z domu Beretta, która świadomie ofiarowała siebie samą w zamian za życie córki Gianni Emanuela*”.

Małżonkowie mieli zwyczaj pisania do siebie listów podczas rozłąki. W ostatnim, już po śmierci Joanny, Piotr napisał: *Naprawdę umiałaś się cieszyć tyleż radośnie, co zwyczajnie urokiem gór i pokrywającego je śniegu, podróżami i koncertami, teatrem, dniami świątecznymi. Pokazałaś mi, że można do końca wypełniać wolę Pana i uświęcać się, nie rezygnując z pełni czystych i najlepszych radości, jakie ofiarowuje nam życie i otaczające nas stworzenie... Dałaś mi przykład, że można się cieszyć życiem i przyrodą, muzyką i teatrem, górami i podróżami, miłością i rodziną z umiarkowaniem. Dla Ciebie granice umiarkowania były jasne: wytyczało je prawo Boże i łaska Boża. Umiałaś być powściągliwa.*

Droga na ołtarze

6 listopada 1972 r. kard. Giovanni Colombo, arcybiskup Mediolanu, po przychylniej opinii Konferencji Episkopatu Lombardii rozpoczął starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożej Joanny Beretty Molli.

Cud niezbędny do beatyfikacji dokonał się w Brazylii, o której Joanna tak marzyła, w Grajau, w klinice założonej przez jej brata. W październiku 1977 roku pojawiła się tam 28-letnia kobieta, Lucia Silva Cirilo (protestantka). Powodem przyjęcia była infekcja, która wywiązała się po cesarskim cięciu przy urodzeniu martwego dziecka, a dokładnie – jak napisano w dokumentacji medycznej – *po utracie czwartego dziecka została zdiagnozowana przetoka odbytniczo-pochwowa u pacjentki po wielokrotnym cesarskim cięciu w przypadku martwego dziecka*. Lekarze podjęli decyzję o przetransportowaniu pacjentki do lepiej wyposażonego szpitala specjalistycznego, aby tam przeprowadzono trudną operację. Lekarz prowadzący podzielił się spostrzeżeniami z siostrą zakonną Bernardyną, pracującą w szpitalu, która rozpoczęła modlitwę do Joanny o uzdrowienie pacjentki. Następnego dnia, wbrew rokowaniom, lekarz stwierdził całkowite uzdrowienie pacjentki, która mogła zdrowa powrócić do domu.

5 marca 1992 roku Komisja lekarska w procesie beatyfikacyjnym jednogłośnie ogłasza niezwykłość i niemożność naukowego wytłumaczenia następującego uzdrowienia.

Beatyfikacja Joanny Beretty Molli nastąpiła 24 kwietnia 1994 r. Jan Paweł II mówił wtedy: „Wynosimy dzisiaj do chwały ołtarzy również dwie włoskie kobiety: Joannę Berettę Mollę oraz Elżbietę Canori Morę. Kobiety heroicznej miłości. Przykładne żony i matki, które w codziennym życiu dały świadectwo trudnym wartościom Ewangelii. Uwieńczeniem życia Joanny Beretty Molli, która była najpierw wzorową studentką, potem aktywnie zaangażowała się w działalność wspólnoty kościelnej oraz została szczęśliwą żoną i matką, stało się złożenie ofiary z siebie, by mogło żyć dziecko, które nosiła w łonie i które dzisiaj jest tutaj z nami! Jako chirurg była w pełni świadoma grożących jej konsekwencji, lecz nie cofnęła się przed ofiarą, potwierdzając w ten sposób heroiczność swoich cnót.”

Między czerwcem a sierpniem 2001 roku, trybunał kościelny diecezji Franca, San Paulo, w Brazylii zarządził śledztwo w sprawie niezwykłego uzdrowienia za wstawiennictwem bł. Joanny Beretty Molli.

W „*Positio Super Miraculo*” napisano: *Cud. Całkowite uzdrowienie. U pani Elisabete Arcolino Comparini w czwartej ciąży, w 16. tygodniu ciąży następuje przedwczesne rozwarcie szyjki macicy wraz z całkowitą utratą płynu owodniowego. Mimo tego doprowadzono do zakończenia ciąży wraz z urodzeniem w 32. tygodniu całkowicie zdrowego dziecka – Gianni Marii.*

20 grudnia 2003 r. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił uroczystie decyzję Kongregacji ds. Świętych o prawdziwości cudu za przyczyną bł. Joanny Beretty Molli.

Podczas kanonizacji bł. Joanny Beretty Molli – 16 maja 2004 r. – papież powiedział: „Joanna Beretta Molla była zwykłym, ale jakże wymownym świadkiem Bożej miłości. Kilka dni przed zawarciem małżeństwa pisała: *Miłość to najpiękniejsze uczucie, które Pan zaszczylił w ludzkich duszach*. Naśladując Chrystusa, który »umiłowawszy swoich (...) do końca ich umiłował« (J 13,1), ta święta matka rodziny w sposób heroiczny dochowała wierności zobowiązaniom podjętym w dniu zawarcia sakramentu małżeństwa. Najwyższa ofiara, którą uwieńczyła swe życie, świadczy o tym, że tylko wtedy człowiek może się zrealizować, gdy ma odwagę całkowicie poświęcić się Bogu i braciom. Oby nasza epoka, dzięki przykładowi Joanny Beretty Molli, mogła odkryć prawdziwe, czyste i płodne piękno miłości małżeńskiej, przeżywanej jako odpowiedź na Boże powołanie!”.

Ks. Giuseppe Beretta pisał jeszcze w liście: *Jak ważna jest ta wiadomość od Boga, Joasiu! Jesteś pierwszą od 396 lat kanonizowaną na mediolańskiej ziemi. Pierwszą po św. Karolu Boromeuszu. Czyż to nie jest widzialny znak od Boga? Twoja historia jest Jego listem do nas. Historia świętej mamy o świętości dzieci.*

Artykuł powstał na skutek kompilacji tekstów zawartych w nw. książkach, artykułach i wywiadach:

„*Życie za życie. Święta Joanna Beretta Molla*” pod redakcją Gianni Emanuela Mola, tł. o. R. Bożek CsrR, o. P. Chyła CsrR.

„*lek. med. Joanna Beretta Molla droga do świętości*” tł. K. Zajac

„*Święta Joanna Beretta Molla*” Pietro Molla, Elio Guerriero, tł. M. Myczkowski

„*Joanna Beretta Molla*”. Autorzy: Maria Teresa Antognazza, Mario Picozzi, Antonio Rimoldi. Wydawca: Dom Wydawniczy Rafael.

Rozmowy niedokończone: Św. Joanna Beretta Molla – życie świętej – YouTube, wywiad z K. Zajęc

Św. Joanna Beretta Molla - święta matka, patronka rodzin – YouTube

Miłość trwa zawsze – Ks. Piotr Gąsior [<https://www.niedziela.pl/arttykul/85286/nd/Milosc-trwa-zawsze>]

Miłość (nie) z tego świata – JOANNA BĄTKIEWICZ-BROŻEK [<https://kosciol.wiara.pl/doc/2190486.Milosc-nie-z-tego-swiate>]

Dzieci są święte – JOANNA BĄTKIEWICZ-BROŻEK [<https://kosciol.wiara.pl/doc/1170002.Dzieci-sa-swiete>]

Beretta-Molla - święta z klasą – JOANNA BĄTKIEWICZ-BROŻEK wywiad z Pierluigim [<https://kosciol.wiara.pl/doc/1179191.berettamolla-swiate-z-klasa>]

Święta Joanna Beretta Molla – PIOTR MOLLA [<https://kosciol.wiara.pl/doc/490764.Swieta-Joanna-Beretta-Molla>]

Beata i Artur Bernaciakowie
korekta Karolina i Paweł Wójcikowie

Uwaga: zdjęciowe z internetu bez praw autorskich lub z nieznanymi (strony po włosku)



Św. Gianna na nartach w Sestriere w 1953 r.
(Fotografia pochodzi z prywatnych zbiorów Krystyny Zajęc)



Św. Gianna podczas wspinaczki blisko Aiazzi na Monte Rosa w 1952 r.
(Fotografia pochodzi z prywatnych zbiorów Krystyny Zajęc)



Joanna z koleżankami z Akcji Katolickiej
(Fotografia zamieszczona w Tygodniku Katolickim „Niedziela”, w numerze 36 z dnia 5 września 2004 r.)



Piotr i Gianna w Sestriere, w kwietniu 1955 r.
(Fotografia pochodzi z prywatnych zbiorów Krystyny Zajęc)



Ślub w Bazylice św. Marcina w Magenta, 24 września 1955 r.
(Fot. ze zbiorów św. Joanny (Gianny) Beretta Molla - pochodzi z wydawnictwa „Gianna. Uśmiech Boga”).



Lato 1957 w Courmajeur z PierLuigi - Gianna oczekuje Marioliny
(Fotografia pochodzi z prywatnych zbiorów Krystyny Zajęc)



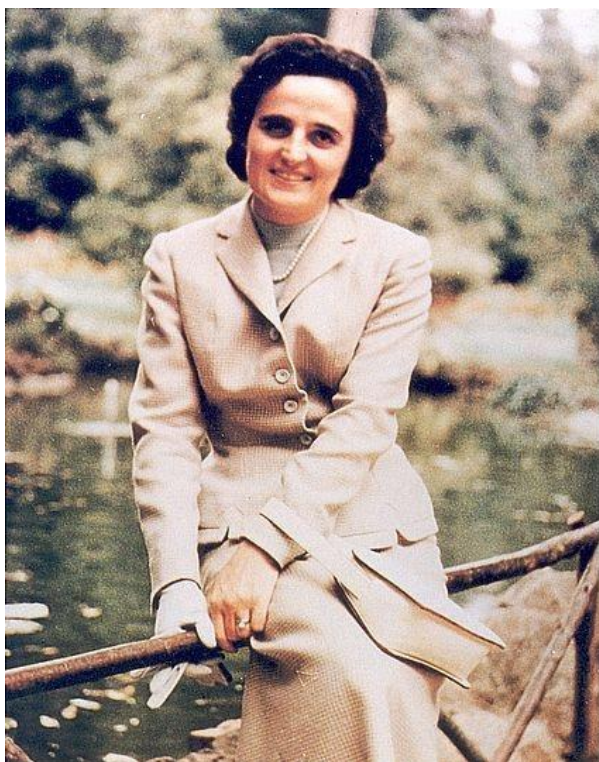
Św. Gianna wraz z synem PierLuigi i z Marioliną podczas wakacji w górach w 1958 r. (*karmi Mariolinę*)
(Fotografia pochodzi z prywatnych zbiorów Krystyny Zajęc)



Św. Joanna z mężem i dziećmi w Courmayer, 1960 r.
(Zdjęcie z archiwum rodziny Molla przekazała Krystyna Zajęc)
(Fotografia zamieszczona w Tygodniku Katolickim „Niedziela”, w numerze 29 z dnia 18 lipca 2004 r.)



obok: Św. Gianna w Courmajeur z Laurą (1960)
(Fotografia pochodzi z prywatnych zbiorów Krystyny Zajęc)



Modlitwa do matki Bożej

*O Maryjo, w twoje macierzyńskie ręce
oddaję się i powierzam całkowicie
pewna otrzymać to, o co Cię proszę.
Tobie ufam,
ponieważ jesteś moją najśladzą Matką.
Tobie powierzam się,
ponieważ jesteś Matką Jezusa.
W Tobie moje zawierzenie,
w tym zawierzeniu wypoczywam,
pewna bycia we wszystkim wysłuchana,
z tą ufnością w sercu pozdrawiam Ciebie,
moja Matko i ufności moja.
Tobie całkowicie się poświęcam, prosząc Cię, byś pamiętała,
że jestem rzeczą i własnością Twoją.
(św. Maksymilian Kolbe)
Strzeż mnie i broń mnie, o słodka Maryjo,
i w każdej chwili mojego życia przedstawiaj mnie
Ty sama Twojemu Sunowi Jezusowi.*